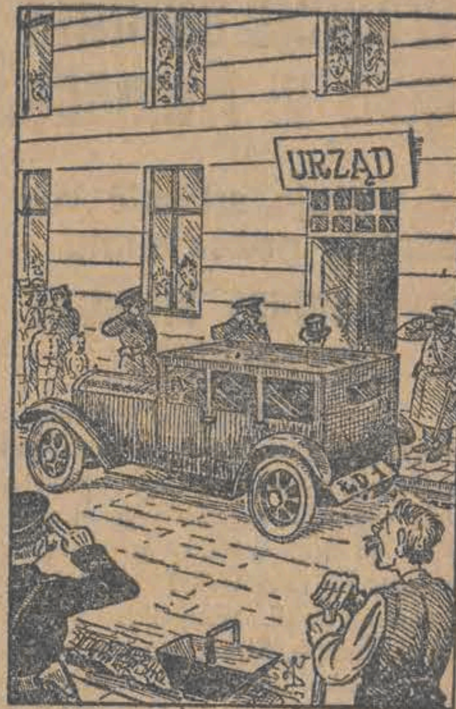
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 28 STYCZNIA, 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 28

Jakże miłe są widziane
Wizytacje niespodziane.



OTO W POLSCE DZIŚ NASTAŁA
NA INSPEKCJE MODA:
WŚLAD MINISTRA - GENERAŁA
POSZEDŁ WOJEWODA.

NIECHŻE WIĘCEJ TYCH LUSTRACJI
ODBYWA SIĘ WSZĘDZIE,
— CHOCIAŻ GORZEJ BIUROKRACJI,
LECZ NAM LEPIEJ BĘDZIE!

W. D.

Poseł Wojewódzki — agentem defenzywy!
Nowy Azef denuncjował przed policją polityczną swoich kolegów klubowych.
za co pobierał sowite wynagrodzenia.

Warszawa, 28 stycznia.

Dzisiejszy „Głos Prawdy" przyniósł rewelacyjną wiadomość o znanym na terenie sejmowem pośle komunizującego klubu N.P.Ch. Sylwestrze Wojewódzkim, który jak się okazuje **już w czasie piastowania mandatu poselskiego, przez czas dłuższy pełnił funkcje płatnego konfidenta t. zw. „defensywy".**

Cała ohyda „pracy" p. Wojewódzkiego — pisze „Głos Prawdy" uwydatnia się wówczas dopiero, gdy zestawi się stanowisko zajmowane przezeń w sejmie oraz na terenie okręgu wyborczego, jego działalności poselskiej z tą rolą, którą dla „defensywy" odgrywał.

Oto mianowicie, organizator ludu białoruskiego, pod hasłami rewolucji agitujący za wprowadzeniem u nas „dyktatury proletarjatu", przywódca i inspirator bojowych wystąpień sejmowych, tarówno swojego klubu, z białoruskiego przeważnie złożonego, jak i klubu białoruskiego, w którym ogromnym cieszył się wpływem, — podjął się właśnie wywiadu na sprawy białoruskie. Podjął się badać wpływu Moskwy w tej dziedzinie i władze rządowe przestrzegać o ich rozwoju.

P. Wojewódzki nietylko relacjonował o swoich z kolegami posłami białoruskimi, rozmowach, nietylko donosił wszystko, czego nie mógł z rozmów ich dowiedzieć nietylko pisywał obszerne raporty i referaty o stosunkach wśród ludności białoruskiej i w białoruskim klubie poselskim, ale donosił również i personalnie, denuncjował poszczególne osoby z pośród kolegów posłów. O niektórych posłach białoruskich a podobno nawet o niektórych tych, którzy dzisiaj są członkami jego klubu, pos. Wojewódzki relacjonował takie rzeczy i fakty, które w razie udowodnienia ich przed sądem **pociągnęłyby za sobą wyroki długoletniego ciężkiego więzienia.**

Robota ta trwała przez czas długi, zaczęła się wkrótce po otrzymaniu przez p. Wojewódzkiego mandatu poselskiego. Udało nam się dowiedzieć, że funkcjonował on jeszcze w tym samym charakterze w końcu r. 1923.

Pobrał p. Wojewódzki w tym czasie poważne sumy dla siebie i mniemanych swoich pomocników. Marką polską pogardzał, brał wyłącznie w „mocnych" walutach.

***

Sprawozdawca parlamentarny „Expressu" (B) telefonuje:

Posiedzenie sejmu rozpoczęło się dziś o godz. 11-ej rano, a przed porządkiem dziennym poseł Poniatowski z „Wyzwolenia" zapytuje marsz. Rataja, czy zamierza uczynić cośkolwiek wobec niesłychanych rewelacji dzisiejszego „Głosu Prawdy" o pośle Wojewódzkim.

Marszałek Rataj oświadcza, iż zwróci się do rządu w tej sprawie i zwoła natychmiast sąd marszałkowski.

— Gdyby zarzuty „Głosu Prawdy" okazały się prawdziwe — mówi marsz. Rataj — mielibyśmy do czynienia z czynem wprost ohydnym.

W tej chwili prosi o głos wicepremjer profesor Bartel. Wstępuje na trybunę i mówi:

— Również, jak pan marszałek byłem uderzony rewelacjami „Głosu Prawdy".

Już od godziny 8-ej rano uruchomiłem cały aparat urzędniczy, aby zbadać czy zarzuty są słuszne. Już ten materjał jaki mi przedstawiono do tej chwili stawia rewelacje „Głosu Prawdy" na płaszczyźnie zupełnej prawdy.

Głosy w całej izbie: Hańba!

Wśród niezwykłego podniecenia w sejmie oświadcza premjer Bartel, iż wszystkie materjały o działalności policyjno - wywiadowczej rzekomego komunisty posła Wojewódzkiego prześle sejmowi jeszcze w dniu dzisiejszym.

Amerykański Rasputin w Polsce.
Dotychczas ma już 12 dziatek, każde z innej matki.

Lwów, 28 stycznia.

Do wsi Nowosiółki pod Lwowem wrócił w roku 1924 Stefan Palij. Zajechał z szykiem, jako amerykanin, a przy wiózł z sobą

12 tysięcy dolarów.

Część tej sumy ulokował w rozmaitych przedsiębiorstwach rolniczych, a resztę przeznaczył na hulanki.

Dumna postawa repatrjanta, świato we maniery, a zwłaszcza wypchany pugilares, — sprawiły, że stał się przedmiotem uniesień i szałów miejscowych panien, wdów, nawet mężatek.

Palij romansował zawzięcie, żenić się jednak nie chciał, mimo nalegań miejscowego proboszcza.

Nie pomogły gromy z ambony, ani łzy uwiedzionych niewiast.

Czas szybko upływał, a ilość ofiar wiejskiego donżuana wzrastała jeszcze szybciej. W czerwcu 1926 roku obliczano, że Palij ma już we wsi

okrągły tuzin nieślubnych dziatek.

Sytuacja stawała się naprężona.

Wreszcie bomba pękła. Do sądu lwowskiego wpłynęła skarga młodej dziewczyny, która za sprawą Palija doczekała się córeczki i chciała na tem poprzestać.

Jednak bałamut ani myślał o zerwaniu więzów przyjaźni.

— Ty muszysz dla mene bytu jako żinka — mawiał.

Skarga dziewczyny stała się hasłem do ogólnego buntu. Uwiedzione niewiasty

urządziły wiec

pod gołem niebiem. Jednogłośnie zdecydowały, że Palij powinien opuścić ich wioskę i to w jak najkrótszym czasie.

Ponieważ wzdragał się, urządziły na pad na mieszkanie,

wyprowadziły go z domu

i siłą zmusiły do wyjazdu.

W ubiegłą środę wiejski Rasputin stanął przed sądem. W roli świadków występowały matki jego dwanaściorga dzieci.

Sąd dopatrzył się gwałtu w postępowaniu Palija i skazał go na sześć miesięcy więzienia.

Zderzenie 4 parowozów.

Katowice, 27 stycznia.

Wczoraj rano wydarzyła się znów katastrofa kolejowa. Tym razem na nowowybudowanej linji Kalety — Podzamcze.

Oto niedaleko stacji Kuleja o godz. 6 min. 23 pociąg towarowy ciągniony przez dwa parowozy, zderzył się z dwiema lokomotywami, pędzącemi luźno w przeciwnym kierunku.

Skutki zderzenia były fatalne. Wszystkie 4 parowozy wykoleiły się i runęły na tory, zatarasowując je całkowicie. Oprócz tego wykoleiło się 28 wagonów pociągu towarowego.

Wszystkie parowozy są uszkodzone. 14 wagonów towarowych uległo rozbiciu. Na szczęście katastrofa nie pociągnęła za sobą więcej ofiar w ludziach i jest tylko jeden ranny — kierownik pociągu towarowego.

Wskutek zatarasowania torów przez rozbity tabor ruch na tej linji został **wstrzymany.**

Po rynnie na dach domu.
Tragiczna wyprawa chłopca do ptasich gniazd.

Łódź, 28 stycznia.

Straszny wypadek wydarzył się wczoraj w domu przy ul. Polnej 2.

12-letni Michałek Popielak, syn jednego z lokatorów tej kamienicy, od dawna już marzył o dostaniu się do gniazd wróbli, znajdujących się przy rynnie pod dachem dwupiętrowego domu.

Wczoraj popołudniu, korzystając z nieobecności rodziców postanowił za wszelką cenę obejrzeć gniazda i w tym celu począł się wspinać po rynnie.

Znalazłszy się na wysokości drugiego piętra, chłopiec stracił punkt oparcia i ześliznął się po rynnie na bruk ulicy.

Skutki upadku były straszne.

Nim zdołano udzielić mu pierwszej pomocy, chłopiec był już nieprzytomny i zdradzał słabe oznaki życia.

Przybyły na miejsce wypadku lekarz pogotowia kasy chorych skonstatował zgon nieszczęśliwego chłopca wskutek **wstrząsu mózgu.**

Nowa rewolucja w Grecji.
Rada ministerjalna obraduje dniem i nocą.

Ateny, 28 stycznia.

Sytuacja w Grecji znów jest bardzo poważna. Grupa oficerów zorganizowała nową rewolucję wojskową. Rada ministerjalna obraduje dniem i nocą.

Na dzisiejszem posiedzeniu rada uchwaliła cały szereg energicznych zarządzeń zapobiegawczych.

Część armji została przegrupowana przez przydzielenie do innych garnizonów, aby w ten sposób uniemożliwić wybuch powstania.

Krwawy bieg szalonego muzykanta—samobójcy po ulicach Zakopanego.

Zakopane 28 stycznia.

Przy ulicy Kościeliskiej zatrzymano zakrwawionego mężczyznę.

Stwierdzono, iż był to muzykant tutejszej straży ogniowej Gogulski, który upiwszy się, w napadzie szału przeciął sobie kilka arterji i przebył około półtora kilometra silnie krwawiąc.

Stan jego wskutek upływu krwi jest beznadziejny.

W Strasburgu usiłowano wysadzić w powietrze koszary.

Berlin, 28 stycznia

Z Strassburga donoszą, iż ubiegłej nocy usiłowano wysadzić w powietrze cały kompleks koszar, w których znajdowało się blisko 2 tysiące żołnierzy.

Grypa szaleje w Niemczech.

Berlin, 28 stycznia.

Grypa w Monachjum wzrasta w zastraszający sposób. W ostatnich dniach notowano przeciętnie codziennie około 350 zachorowań. Od dnia 11 stycznia zmarło na grypę 15 osób. 14 szkół z powodu epidemji zamknięto.

Rewolucja automobilowa w Atenach.

—:—

Rząd usiłuje stłumić rozszalały pożar buntu przy pomocy sikawek strażackich.

Ateny, w styczniu.

Ateny, po latach wojny w amerykańskiem tempie rozwijające się miasto, stały się widownią niezwykłego strejku. Wszyscy bowiem szoferzy prywatnych aut, autobusów taksówek i aut ciężarowych zastrejkowali. Wszystkie garaże zostały zamknięte. Strejk ten jest protestem przeciwko konwencji, która w przyszłym tygodniu miała być podpisana przez grecki rząd z towarzystwem angielskiem „Power and Traction". Planowa umowa jest ciężką krzywdą dla rodzimych przedsiębiorstw automobilowych. Towarzystwo angielskie ma otrzymać monopol na produkcję aut w Atenach. Wprawdzie przewidziany jest w umowie punkt, że dotychczas istniejące przedsiębiorstwa automobilowe mogą nadal istnieć, w praktyce jednak zastrzeżenie to jest pozbawione znaczenia. Umowa brzmi bowiem tak, że wszystkie angielskie automobile nie będą płaciły żadnego podatku, podczas gdy greckie wyroby będą, tak jak dotychczas płaciły 30 procent. 16 stycznia odbył się wiec, na którym właściciele aut i szoferzy gorąco protestowali przeciwko zamierzeniom rządu. Po skończeniu wiecu, uformowała się demonstracja i ruszyła przed gmach ministerstwa skarbu. Tam spotkały demonstrantów, często używane w tym kraju, sikawki strażackie.

Ale tym razem zapał demonstrantów był większy, niż obawa przed wodą. Szoferzy natarli na pompę, która wpadła w ich ręce. Teraz „wrogowie" zwrócili ją przeciwko „stronnikom rządu". Ale wtedy na pomoc zagrożonym przybył oddział żandarmerji, którzy dali salwę w powietrze.

Demonstranci rozpierzchli się, zebrali się jednak na nowo przed parlamentem. Delegacja wręczyła prezydentowi pismo, które miało być przeczytane na posiedzeniu rządu. Gdy delegacja chciała następnie udać się do ministra komunikacji, doszło tym razem do poważniejszych starć.

Straż parlamentarna dała ślepą salwę, która wywołała panikę wśród przechodniów. W dzikim strachu wiele osób między innemi kobiety i dzieci, rzuciło się na ziemię, raniąc się dotkliwie. Wele osób aresztowano.

Powyższe zajścia zostały mocno przesadzone, tak że opowiadano nawet o zabitych. Wieczorem komitet strejkowy ogłosił, że dopiero wtedy zaprzestanie akcji gdy umowa między rządem i angielskiem towarzystwem zostanie zaanulowana. Dalej strejkujący ogłosili, że poczynili już przygotowania do panhelleńskiego strajku automobilowego. Ażeby poprzeć ich żądania, pracownicy kolei elektrycznych przyrzekli im pomoc i od przyszłego tygodnia mają porzucić pracę.

Ten zatarg pracowników automobilowych z rządem wskazuje, jak liczne rewolucje i rewolucyjki, powstania i zmiany rządu wpłynęły na psychikę greckiego społeczeństwa. Byle iskra, a ogień gotów jest ogarnąć całą Grecję.

Dżuma w Chinach.

Moskwa, 27 stycznia.

W gubernji Harbińskiej wybuchła dżuma. Do tej pory zanotowano 30 wypadków śmierci.



W San Diego w Kalifornji leży 30.000 bel bawełny, które oczekują na transport do Europy, gdzie właściciele spodziewają się łatwiej sprzedać towar, aniżeli na miejscu.

Markietanka cesarza Maksymiljana

została odznaczona przez prezydenta republiki francuskiej krzyżem legji honorowej.

Z okazji śmierci nieszczęśliwej cesarzowej Karoliny, wdowy po cesarzu Maksymiljanie, pisma zagraniczne umieszczają, cały szereg wspomnień, związanych z osobami tych władców. Jeden z dziennikarzy opisuje spotkanie swe z 84 letnią staruszką, która była niegdyś markietanką cesarza Maksymiljana. Oto jak brzmi to opowiadanie:

„Długo stukałem do ciężkich drzwi przytułku dla ubogich Świętego Marcina w mieście Troyes, póki nie usłyszałem kroczków, idących ku mnie. Drzwi uchyliły się i ukazała się maleńka staruszka w okularach.

— Czy mogę zobaczyć się z Madame Turache, byłą markietanką cesarza Maksymiljana?

— To ja nią jestem — odpowiada cienki starczy głos. — Proszę, pan pozwoli do mojej izdebki.

***

Zaczyna się opowiadanie, 84-letnia staruszka ma zadziwiającą pamięć i przypomina sobie najdrobniejsze szczegóły kampanji meksykańskiej. Pochodzi ona ze Strassburga, gdzie urodziła się w r. 1842. Ojciec jej był kapralem, a matka markietanką. Od dzieciństwa przyzwyczaiła się do ruchliwego życia żołnierskiego.

Miała 5 lat, gdy pułk jej ojca opuścił Strassburg: odtąd zaczęła się wędrówka: Metz, Dijon, Paryż. W Paryżu, mając lat 17, poślubiła muzyka wojskowego Turache, stała się markietanką i wraz z mężem wyruszyła w r. 1860 do Rzymu, przydzielona do korpusu włoskiego.

Nosiła ona uniform markietanki: krótką spódniczkę, czerwone spodnie, czarną kamizelkę, mały kapelusik filcowy i paski, skrzyżowane na piersiach.

***

W Rzymie umiera markietance jej roczne dziecko. Płacze. Ale gdy w r. 1863 pułk jej wyrusza do Meksyku, jedzie z nim razem. Kantyna jej zostanie umieszczona na grzbiecie muła i jeździ wraz z pułkiem wszędzie. Markietanka towarzyszy jej na ośle.

Pułk wkracza do Meksyku i wraz z cesarzem Maksymilianem zdobywa Arizabę. Dopiero w r. 1866 wraca do Francji po licznych walkach, podczas których pod gradem kul, przynosiła pomoc rannym i roznosiła im wodę do picia. Sam cesarz Maksymiljan winszuje dzielnej małej markietance, którą nieraz zauważył w ogniu bitwy.

W r. 1868 muzyk Turache zostaje przeniesiony do innego pułku do Perpignan. Żona jego obejmuje tam kantynę.

Ale oto wojna 1870 roku wzywa do obozu w Chalons.

Pułk idzie na front. Podczas oblężenia Metzu markietanka spotyka Napoleona III, widzi go, jak płacze i słyszy wyrazy, które wymawia: „Ach, jaka szkoda, że nie jesteśmy lepiej uzbrojeni!" Metz kapituluje. Następuje pięciomiesięczna niewola w Burg — wreszcie jeńcy wracają do Francji.

W r. 1885 muzyk Turache podaje się do dymisji i osiada z żoną w Troyes. Tu zakładają sobie oberżę i tu w r. 1887 stary żołnierz umiera.

Od 14 lat była markietanka jest odźwierną przytułku. I oto teraz doczekała się wojskowego odznaczenia za swe obozowe życie. Prezydent republiki francuskiej odznaczył ją krzyżem legji honorowej.

Strajk gejsz.



Osobliwością w swoim rodzaju jest strajk gejsz, który po raz pierwszy wybuchł w zachodnio-japońskiem mieście Gitu. W sta tamtejszych herbaciarniach porzuciło służbę 500 gejsz. — Na zdjęciu naszem widzimy piękności ze sfery gejsz japońskich.

Gazety na użytek historyków

będą drukowane na specjalnym papierze.

Z dniem 1 stycznia pewna drobna część nakładu „New York Times'a" zaczęła się ukazywać na papierze płóciennym, jako t. zw. „gazeta na wieczność".

Nowość ta nie jest reklamą. Chodzi w tym wypadku o dobrze rozważony krok, który historycy powitają z radością. W czasie wojny światowej zaczęto w Ameryce w wielu bibljotekach i domach prywatnych zbierać komplety pism. Otóż, ktoby je dziś chciał czytać, ten natrafia na duże trudności.

Pismo jest zatarte, zaciemnione, a kilkakrotne przewracanie kartek sprowadza poprostu rozsypywanie się gazety w proch. Współczesny drzewny papier gazetowy nie wytrzymuje próby kilku nawet lat i przyszli historycy będą mieli pracę utrudnioną wobec takiego stanu tych „wskaźników sekund historji", jak nazywano pisma codzienne.

Dawniej było inaczej. Dziś jeszcze z łatwością czytać można gazety, jakie wychodziły z początku XIX stulecia, a wiadomo, że stare książki nawet z XV stulecia wyglądają niemal tak świeżo, jakby je napisano wczoraj.

Pochodzi to stąd, że używano wtedy papieru lnianego. Dopiero w siódmym dziesiątku ubiegłego stulecia pojawił się papier drzewny, bardzo dogodny wprawdzie do użytku gazetowego na co dzień, ale nie nadający się na dokument historyczny.

Coraz też więcej pism pójdzie prawdopodobnie śladem „New York Times", który po całorocznych próbach doszedł wreszcie do przekonania, że najtrwalszy jest papier, zrobiony z gałganów lnianych i bawełnianych. Kilka numerów drukować się będzie dla kompletu redakcyjnego i dla muzeum, na pamiątkę chwili, dla dobra przyszłych pokoleń.

„Artystom nie wolno cierpieć nędzy".

Wspaniały gest Mussoliniego.

Znakomity rzeźbiarz włoski Vincenzo Gemito, twórca wielu cennych dzieł sztuki znalazł się w bardzo przykrem położeniu materjalnem.

Zasłużony artysta cierpiał nędzę.

Dowiedział się o tem Mussolini i polecił wypłacić rzeźbiarzowi z kasy państwa 100 tysięcy lirów.

W własnoręcznym liście do ministra finansów napisał Mussolini:

— Artystom nie wolno cierpieć nędzy, każda chwila ich pracy jest tak cenna dla narodu, że nie mogą jej marnować na walkę z biedą.

Wspaniały dar i list dyktatora wywołały w opinji publicznej entuzjazm.



— Polecam ci tę właśnie ramę z dwoma nimfami po obu stronach. Figury te zapobiegają omyłce, tak że obraz twój nie zostanie powieszony odwrotnie...



Wędrowiec: Dopiero dziś kupiłem parasol i już pada deszcz...

Wybory za pasem!...

Oto powód uchwalenia przez Radę Miejską gratyfikacji robotników i pracowników miejskich.

—o—

Z robotnikami można się nie liczyć, ale z wyborcami trzeba.

Łódź, 28 stycznia.

W dniu wczorajszym znów obradowało plenum rady miejskiej. Nic dziwnego zresztą. Termin prelekcyjny bowiem, ustanowiony przez władze nadzorcze dla uchwalenia budżetu zbliża się szybkiemi krokami.

W pocie czoła więc, nie szczędząc czasu i zdrowia, obradować będzie rada miejska, pokutując za grzechy magistratu, który nie przygotował na czas preliminarza budżetowego na rok administracyjny 1927-28.

Tembardziej, że zdarzają się niespodzianki, które stale debatę generalną nad budżetem odraczają.

Taką niespodzianką było wczoraj wypłynięcie sprawy gratyfikacji dla robotników sezonowych.

***

Czuć już przedsmak przyszłych wyborów. Prezydenci i radni, którzy dufni w sobie, odrzucali stale i zawsze wszelkie wnioski, zmierzające do poprawienia bytu robotników miejskich, **zmienili nagle front.**

Trudno. **Z robotnikami można się nie** liczyć, ale z wyborcami trzeba.

Tem daje się wytłumaczyć nagła pochopność ze strony N.P.R. do wysunięcia wniosku o podwyższenie gratyfikacji dla robotników sezonowych, wniosku, **który enperowcy w ubiegłym roku obalili.**

Temu również przypisać należy płomienną mowę p. prez. Cynarskiego, który dotychczas stale występował przeciwko gratyfikacji dla pracowników, a **wczoraj nagle ulitował się nad ich dolą.**

Trudno. Wybory za pasem. Trzeba **pozyskać** sobie serca, wyborców, a przedewszystkiem ich głosy.

I jak było do przewidzenia poprzednia uchwała rady miejskiej została zmieniona.

Naprawiono krzywdę wyrządzoną pracownikom miejskim i robotnikom sezonowym, przyznając im gratyfikację w stosunku do przepracowanego czasu.

***

Tak szczerze i drobiazgowo załatwiano powyższą sprawę, że na dyskusję budżetową już czasu nie było.

Zwolna więc sala zaczęła pustoszeć, **wypełniał się za to bufet, gdzie panowie radni raczyli się gratisową herbatką, poczem cichaczem, po angielsku,** wymykali się do domu.

Pozostało na sali zaledwie kilku radnych z prawicy i wszyscy radni z lewicy, którzy nie chcieli opuszczać sal obrad, obawiając się, by im prawica nie zgotowała jakiejś niespodzianki budżetowej.

Expose p. prezydenta Cynarskiego, było chyba jedynem w swoim rodzaju. Wygłosił on, a właściwie wyczytał z leżących przed nim rękopisów, wielką mowę, której jednak nikt na sali, nie wyłączając stenotypistek nie słyszał i nie słuchał.

Radni na sali zajęci byli rozmową o sprawach prywatnych. Z ulgą też przyjęto wniosek r. Rapalskiego, by posiedzenie przerwać.

Rozpoczęła się więc „pogawędka" na temat następnego terminu plenarnego posiedzenia. Prezes Fichna proponował wtorek i czwartek.

Nie zgodzono się jednak na to, ze względu na maskaradę strażacką, która się ma odbyć we wtorek, a na której prawie wszyscy chcą być obecni.

Zdecydowano się więc w końcu na jedno posiedzenie w czwartek, z tym jednak warunkiem, że trwać ono będzie od 8 wieczór do 2-ej w nocy. **Sum.**

„Kocham żonę i dlatego daję jej rozwód"...

— rzekł utalentowany muzyk, lecz niezaradny małżonek, w sądzie rabinackim.

Cicha tragedja kobiety, która pokochała pijaka i hulakę.

Łódź, 28 stycznia.

Jedna z tych wielu szarych, codziennych tragedji, które czytelnik spotyka w każdym niemal domu na facjatce lub w piwnicy.

Tragedja, zakończona o tyle szczęśliwie, że epilogiem jest nie jest samobójstwo ani śmierć naturalna, lecz rozwód — tak często spotykany objaw w obecnem życiu społecznem.

Nazywał się Litowa R. i grał na skrzypcach. Posiadał wielkie zamiłowanie do muzyki i to może było jedyną jego zaletą. Poza tem upodobania pana R. oscylowały między alkoholem a kobietą.

Pił wódkę i zalecał się do kobiet.

Młody, przystojny, utalentowany muzyk cieszył się wśród kobiet wielkiem powodzeniem.

Ulubionym jego kompozytorem był Czajkowski. Najchętniej grywał jego kompozycje. A grał je tak pięknie, że kobiety zapominały o jego charakterze i niesympatycznych skłonnościach, zapominały o tem że jest pijakiem i donżuanem i patrzyły nań oczyma pełnemi uwielbienia i miłości.

Aż dnia pewnego jedna z nich wpadła w jego sidła.

Pokochała go na zabój. Gotowa była wybaczyć mu wszystkie grzechy za jeden koncert Czajkowskiego.

Zupełnie tak samo, jak w owej smętnej piosence Wertyńskiego o koncercie Sarasaty.

Wkrótce odbył się ich ślub.

Muzyka — to piękna rzecz, daje człowiekowi bardzo wiele duchowego zadowolenia, ale... żyć z niej, niestety, nie można, jak z każdej zresztą sztuki.

Dlatego pani R. założyła sobie malenki sklepik przy ulicy Targowej i starała się z męża swego zrobić prawdziwego kupca.

Ale czy muzyk, wielbiciel Czajkowskiego, może handlować pieprzem i herbatą?

Pani R. sama nie mogła sobie dać rady. Mąż jej nie pomagał. Trwonił nadal ciężko przez nią zarobiony grosz flirtował na wszystkie strony, zaniedbywał żonę i sklep, słowem — miłość dawna, gorąca miłość pod wpływem wkradającej się nędzy prysła jak bańka mydlana.

A potem przyszły prawdziwe rozkosze małżeńskie — kłótnie spory, wzajemne pretensje i nawet bójki.

Gdy nalegania i prośby nie pomagały, żona wypędziła pana R. z domu i wszczęła starania o rozwód.

Zwróciła się więc do rabinatu, lecz R. o rozwodzie nie chciał nawet słyszeć.

Nie można go było nawet siłą ściągnąć do rabinatu. Wymykał się poprostu z rąk posłanników i odkładał sprawę z dnia na dzień.

Dopiero za trzecim razem udało się go ściągnąć.

Rabin starał mu się wytłumaczyć. Przemówił mu do sumienia. Pan R. był wzruszony. Pod wpływem przemówienia rabina zgodził się wreszcie na udzielenie rozwodu.

A gdy formalności rozwodowe zostały załatwione pan R. rzekł ze łzami w oczach:

— Kocham moją żonę, dlatego dałem jej rozwód... Poco ma się męczyć ze mną przez całe życie?...

Słowem — jedna z tych szarych, codziennych tragedji łódzkich, które czytelnik spotyka w każdym niemal domu na każdej ulicy...

— **Few** —

Jaka jest treść wczorajszych raportów kryminalnych.

Łódź, 28 stycznia

Ubiegłej nocy dokonano włamania do mieszkania Chawi Banacha, przy ul. Pomorskiej 6. Łupem złodziei padło futro, bielizna i biżuterja ogólnej wartości 2000 złotych.

Z budki węglowej Aleksandra Koramisa przy ulicy Przędzalnianej 82 skradziono rozmaite rzeczy wartości 400 zł.

Z podwórza domu przy ulicy Piotrkowskiej 190 skradziono skrzynię przędzy wartości 1000 złotych, będącą własnością Izaaka Przybyszewicza.

Basi Najmanowej, zamieszkałej przy ulicy Zachodniej 42 skradziono 100 złotych gotówką.

Z przedpokoju mieszkania Izydora Pantela (Piotrkowska 152) skradziono futro wartości 500 złotych.

Do mieszkania Sury Orenbuch przy ulicy Piotrkowskiej 66 dostali się wczoraj w nocy złodzieje, którzy otworzyli drzwi wejściowe przy pomocy podrobionych kluczy. Łupem włamywaczy padła garderoba wartości kilkuset złotych.

Z mieszkania Heleny Lubeckiej przy ulicy Żeromskiego 74 skradziono rozmaite przedmioty wartości 485 złotych.

Kierownik spółki rolniczej po raz trzeci wykupuje te same weksle.

Z winy kombinacji i protestów rejentalnych wyłania się sensacyjna afera.

Warszawa, 28 stycznia.

Józef Trubaczek (Nowy Świat 33) człowiek bez określonego fachu, manipulując w dowcipny sposób cudzemi wekslami, zrujnował uczciwą spółkę rolniczą.

Dzięki inicjatywie senatora Błażeja Krzywkowskiego, powstała w Ciechanowie „Spółka Handlowo-Rolnicza", na której czele stanął zamożny wościanin, Jan Suwiński.

Przed pół rokiem do kancelarji spółki zgłosił się Trubaczek i przedstawiwszy się za pełnomocnika jednej z kopalń sosnowieckich, zaproponował stałą dostawę węgla na dogodnych warunkach.

Tranzakcja doszła do skutku. Wkrótce węgiel został dostarczony. Suwiński zapłacił wekslami na sumę 9 tysięcy złotych, które za pośrednictwem banku przekazał do Sosnowca.

Na dwa tygodnie przed terminem wykupu weksli, Trubaczek znów zawitał do kancelarji spółki.

— Poco pan ma mieć kłopot — rzekł do Suwińskiego — niech mi pan da gotówkę — jadę właśnie do zarządu kopalni, to weksle wykupię!

Propozycja była niezwykła, jak na stosunki handlowe. Jednak kierownik spółki zaufał Trubaczkowi, ponieważ zdążył zauważyć, że ten siadając do pociągu żegna się i nabożnie odmawia pacierz. Dał mu więc 9 tysięcy złotych gotówką.

Po pewnym czasie posypały się protesty rejentalne. Ani jeden weksel nie był wykupiony!

Przerażenie ogarnęło Suwińskiego. Natychmiast wyjechał do Warszawy, by odszukać Trubaczka. Zastał go w pięciopokojowem, elegancko umeblowanem mieszkaniu.

„Przedstawiciel kopalni" znakomicie odegrał rolę skruszonego grzesznika. — Skończyło się na tem, że naiwny włościanin wykupił zaprotestowane weksle i... wręczył je Trubaczkowi! Jak to się stało, na co liczył Suwiński — narazie niewiadomo. Dość że weksle znalazły się w portfelu warszawiaka.

Teraz sprawa weszła na nowe tory. Trubaczek puścił weksle w obieg ponownie.

Ponieważ sam nie mógł już korzystać z kredytu (bowiem ma ustaloną reputację), urządził się w sprytny sposób. W kilku firmach porobił zakupy płacąc — trzecią część należności wekslami Spółki Rolniczo-Handlowej, a resztę własnemi wekslami, z żyrem pewnego jegomościa podającego się za spólnika firmy „Gerlach".

A więc Suwiński po raz trzeci wyłożył sumę 9 tysięcy złotych.

Doskonale prosperująca spółka włościańska jest zachwiana a jej kierownik będzie musiał prawdopodobnie sprzedać swą ziemię i pójść w świat z torbami.

[illegible] samobójczy 18-letniej robotnicy.

Łódź, 28 stycznia

Dozorca domu przy ulicy Południowej 40, usłyszawszy wieczorem wołania o pomoc, rozlegające się w bramie, wybiegł z swego mieszkanka, by zobaczyć, co się stało.

W przedsionku ujrzał młodą dziewczynę, leżącą na ziemi, która cichym głosem prosiła o pomoc.

Przybyły lekarz skonstantowawszy otrucie esencją octową, przepłukał jej żołądek, poczem odwiózł ją do szpitala św. Józefa.

Była to 18-letnia robotnica fabryczna Stanisława Rydlewska, zamieszkała przy ulicy Waryńskiego 14.

Denatka odmawia wszelkich zeznań, tyczących się powodów rozpaczliwego kroku.

NA BAŁUTACH.



Przechodzień (przytrzymując pijanego): Panie, gdzie pan mieszka?...

Pijak: Ja?... Ja?... Na... Bantowej...

Przechodzień: Na Bantowej?... A gdzie to jest?...

Pijak: Gdzie?... W Krakowie...



Miodowe miesiące.

W życiu człowieka bywają różne okresy. Smutne, bardzo smutne i najsmutniejsze. Lecz najdziwniejsze przeżycia dzieją się w okresie t. zw. miodowych miesięcy.

Ci, którzy okres ten mają przed sobą, mówią o nim z wielkim entuzjazmem tęsknią doń jak do największej wygranej na loterji, ci zaś, którzy już okres ten przeżyli — milczą.

I nikt się nie dowie nigdy prawdy o miodowych miesiącach, chyba że sam postara się o to, aby eksperyment ten wykonać na własnej skórze — ale tak się poświęcać też przecież nie warto...

Miodowe miesiące pozostaną więc nazawsze dla nas największą tajemnicą...

Mój przyjaciel Maksio ożenił się.

Nazajutrz po nocy poślubnej nie mogłem pohamować swej ciekawości i natychmiast pobiegłem do niego po wyczerpujące informacje.

Maksio był rozpromieniony:

— Powiadam ci... — mówił szeptem uśmiechając się dyskretnie — życzę ci szczerze, żebyś miał taką noc w życiu... Ale oczywiście nie z moją żoną! — dodał pośpiesznie — Słuchaj, to było coś niezwykłego, doprawdy, tego nie można wypowiedzieć... Jestem poprostu oszołomiony!...

— Szczegóły!... Szczegóły!... — nalegałem.

— Słuchaj — jak ona całuje, jak ona subtelnie całuje!... A gdybyś wiedział co za ciało!... Marmur, alabaster, kreda śnieg!... A jej uściski, jej śmiech namiętny, jej przymglone oczy, powiadam ci — wszystkiego nie można wypowiedzieć... Ach, ta noc, ta noc pełna upojeń, czaru, szału!... Takiej kobiety nie znajdziesz na całym świecie!.. Jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem!... Cóż warte jest życie ludzkie bez miodowych miesięcy?!...

Był wzruszony. Miał łzy w oczach. To były łzy szczęścia. — —

Po sześciu tygodniach spotkałem go znowu.

— No, Maksio?... — zapytałem, płonąc ciekawością — Jak ci przechodzą miodowe miesiące?...

Spojrzał na mnie gniewnym wzrokiem i odparł chłodno:

— Czem się różnią miodowe miesiące od innych miesięcy?... Tobie się zdaje, że to coś nadzwyczajnego!... Phi... Wielka rzecz!... Wyobraź sobie — już wczoraj żona prosiła ode mnie pieniądze!...

***

A więc, szanowne panie, skoro chcecie, aby miodowe miesiące ciągnęły się bez końca, nie żądajcie nigdy od męża pieniędzy!...

Ku-ku.

113 osób przejechał tramwaj w ciągu roku 1926-go na ulicach Łodzi.

Specjalna komisja ma zbadać przyczyny tak wielkiej ilości wypadków tramwajowych.

Łódź, 28 stycznia.

Godzina dwunasta w południe. Na Placu Wolności wielki ruch. Auta, dorożki, wozy, tramwaje. Na rogu policjant reguluje ruch uliczny odpowiedniemi gestami. Przechodnie oglądają się trwożnie na wszystkie strony.

— Auto, stać! — krzyczy policjant.

Auto zatrzymuje się. Szofer zostaje pociągnięty do odpowiedzialności za nadmierną szybkość jazdy.

W tej samej chwili rozpędzony tramwaj przejeżdża na skręcie w ulicę Pomorską dziesięcioletnią dziewczynkę.

Lekarz pogotowia stwierdza zgon.

— — — — — — — —

Rozmawiałem na ten temat z maszynistą tramwajowym.

— Panie — powiadam — przecież dzieją się okropne rzeczy! Niema dnia bez wypadku tramwaojwego! Według statystyki, przedstawionej przez dyrekcję tramwajów w roku 1926-ym było 80 wypadków z ludźmi. Ogólna ilość poszkodowanych w tym okresie wraz z wypadkami śmiertelnemi stanowiła 113 osób! Według cyfrowych danych wydziału statystycznego magistratu m. Łodzi na podstawie ksiąg pogotowia ratunkowego wzrost wypadków stanowił 45 procent więcej w stosunku do roku 1911-go, zaś przeszło 100 procent w stosunku do roku 1921-go! Co będzie dalej?

Maszynista uśmiechnął się i odrzekł:

— Pan swoje, a ja swoje... Czy to moja wina, że kazali mi zwiększyć szybkość jazdy? Czy to moja wina, że zniesiono cały szereg przystanków tramwajowych na krzyżujących się ulicach? Czy to moja wreszcie wina, że zmniejszono czas postoju wypoczynkowego na stacjach krańcowych? Na niektórych linjach tramwajowych czas jazdy został skrócony o kilkanaście minut! A spróbuj pan jechać wolniej! Zapłacisz karę! I do kogo pan ma pretensje?... Do nas— maszynistów?...

— — — — — — — —

Obserwujemy ostatnio bardzo ciekawe zjawisko.

Przechodzień, który źle przejdzie przez ulicę, wskoczy do tramwaju lub zatrzyma się na chodniku — płaci karę.

Szofer, który jedzie nazbyt szybko, zostaje pociągnięty do odpowiedzialności. Tak samo dorożkarz i furman.

Prawo o ruchu ulicznym rozciąga się na wszystkich, nie dotyczy tylko tramwajów.

Tramwaj może pędzić na łeb i na szyję, wolno mu przejeżdżać ludzi, przepisy o ruchu ulicznym nic go nie obchodzą.

Prawda, że dziwne zjawisko na bruku łódzkim?...

Czemu się to dzieje — niewiadomo.

Ale że powinno być inaczej — to rzecz pewna.

Dlatego należałoby coś zrobić w kierunku naprawienia błędu.

Przedewszystkiem trzeba definitywnie ustalić kto jest winien: przechodzień, maszynista, czy dyrekcja?

Do rady miejskiej wpłynął już podobno odpowiedni wniosek w tej sprawie.

Ma być nawet wybrana komisja, celem ustalenia przyczyny tak wielkiej ilości wypadków tramwajowych.

Z niecierpliwością czekamy na wyniki prac tej komisji, która oby najprędzej została już wybrana.

— ab —



— Zawsze mi pani mówiła, że mam zniewieściały wygląd. Wobec tego zapuściłem sobie brodę...

— I teraz wygląda pan, jak kobieta z brodą...

Awantura w gimnazjum żeńskiem.

Z sali balowej wyniesiono na rękach rozfikanego obywatela.

Warszawa, 26 stycznia

W popularnem gimnazjum żeńskiem p. Antoniny Waligórskiej odbywała się zabawa taneczna.

Było już po północy, zarumienione dziewczęta hasały po wspaniale wyfroterowanej posadzce, gdy nagle rozległo się gwałtowne kołatanie. Ktoś walił z całej siły we d wi frontowe.

Po chwili na salę balową wkroczył mężczyzna w czapce na bakier. Minę miał wesołą, a nogi niezwykle giętkie we wszystkich stawach.

Orkiestra rżnęła właśnie staropolskiego mazura. Dziwny gość tupnął sobie parę razy, zawołał „Hopsasa!" i wyciągnął ramiona do jednej z uczenic. Na sali powstał zamęt. Pensjonarki rzuciły się do ucieczki, szukając ocalenia pod skrzydłami matek, ciotek i nauczycielek.

A tymczasem pijany obywatel, nie zrażając się tak chłodnem przyjęciem, brykał sobie solo, wybijał hołupce i polował na urocze tancerki.

Perswazje i prośby przełożonej nie skutkowały, wobec czego obecny na balu major armji francuskiej, p. Ziomkiewicz, postanowił usunąć go siłą. Do apelu stanęło kilku młodzieńców.

Pijanego gościa wyniesiono na rękach do sieni. Wierzgał nogami i potężnym basem wyrażał swe niezadowolenie.

Krzyki obudziły dozorcę. Przyleciał też policjant.

Śmirus, zabrany do komisarjatu, długo pomstował na zepsucie mu zabawy, wreszcie zasnął. Po wytrzeźwieniu oświadczył, że nic nie pamięta.

Był to p. Zygmunt Kwiatkowski, człowiek z nienaganną przeszłością, zamieszkały w domu sąsiadującym z pensją p. Waligórskiej.

Niedoszły nauczyciel—zbrodniarz.

5 lat ciężkiego więzienia za usiłowanie zabójstwa profesora seminarjum.

Seminarjum nauczycielskie w Wymyślinie w pow. lipnowskim było w r. ub. widownią wstrętnej zbrodni.

Wychowaniec ostatniego kursu tego seminarjum 20-letni Roman Bartoszewicz trzema strzałami z rewolweru zranił wykładowcę języka polskiego, Józefa Zarembę.

Przyczyną targnięcia się na życie profesora były niedostateczne postępy Bartoszewicza w nauce języka polskiego.

Mimo złych stopni w ciągu całego roku, Bartoszewicz zaczął nalegać na prof Zarembę, aby mu postawił stopień dostateczny.

Profesor, nie mogąc tego uczynić, zaproponował seminarzyście zdawanie egzaminu przed komisją, na co Bartoszewicz odpowiedział listem, w którym zagroził swemu nauczycielowi zemstą.

Nie chcąc i nie mogąc ulegać presji, prof. Zaremba postawił uczniowi stopień, na jaki w ciągu roku zasłużył.

Bartoszewicz dowiedziawszy się o tem, skorzystał z chwili, gdy prof Zaremba odwrócił się tyłem, wymierzył doń rewolwer i dwoma kulami przestrzelił mu płuca.

Rany, na szczęście, nie były śmiertelne.

Stawiony przed sądem okręgowym Bartoszewicz, skazany został na 2 lata więzienia za usiłowaine zabójstwa pod wpływem wzburzenia.

Urząd prokuratorski zaapelował, dowodząc, że tego rodzaju niski wymiar kary jest demoralizujący.

Sąd apelacyjny w Warszawie przychylił się całkowicie do skargi apelacyjnej i, uchylając uprzedni wyrok, skazał młodocianego zbrodniarza na 5 lat ciężkiego więzienia za zwykłe zabójstwo (art. 453 k. k.)

Duchy piszą książki.

Pod dyktandem duchów napisał marynarz angielski *książkę w nieznanym sobie języku.*

W tych dniach ukazała się w Londynie niezwykła książka p. t. „Głos Ozirisa" z przedmową znakomitego lekarza angielskiego dr. Milesa.

Autorem tego dzieła jest pewien młody oficer marynarki, który napisał gruby tom pod „dyktandem duchów" w czasie spirytystycznych seansów.

„Głos Ozirisa" pisany jest częściowo po angielsku, częściowo zaś w staroarabskim djalekcie i zawiera rewelacje, dotyczące kultu religijnego starożytnych Egipcjan.

Dr. Miles stwierdza, iż autor książki nie znał nigdy języka arabskiego, a o kulturze egipskiej nie miał wielkiego pojęcia.

Książka zaś jego zawiera wiele wiadomości, znanych tylko specjalistom archeologom i historykom.

Wojowniczy bal polityków.

19-stu ciężko rannych, 34-ch lżej.

Poranionych wyniesiono z sali balowej.

W ubiegłą niedzielę monachijski klub nacjonalistów „Potria" urządził wspaniały bal reprezentacyjny, na który zjawiło się około 500 osób.

Młodsze towarzystwo tańczyło, starsze panie plotkowały, a matadorzy pili i politykowali.

Przy trzecim tuzinie bomb pewien zaproszony członek liberalnej partji odezwał się bardzo nieparlamentarnie o znakomitym polityku nacjonalistycznym.

Za swą opinję dostał kuflem piwa w głowę i to tak nieszczęśliwie, iż stracił przytomność.

Pokrzydzonego wzięli w obronę przyjaciele.

Sala balowa zamieniła się w plac boju.

Stoczono zażartą batalję na krzesła, kanapy, kije i kufle. Muzykantom porozbijano instrumenty, bo ten i ów łapał za skrzypce, saksofon lub bas, aby nie iść na wroga z gołemi pięściami.

Damy stanęły do szeregów, walcząc równie zaciekle jak mężczyźni.

Spór o przekonania polityczne zakończył się dość krwawo. Z sali wyniesiono 19 osób ciężko rannych, 34 odniosło lżejsze poranienia, guzów na ciele i rozbitych nosów nie liczono.

..Zabawa udała się świetnie.



— A więc nie daje pan żadnego posagu swej córce!? Nasuwa mi się wobec tego szereg wątpliwości...

— Dziwi mię to bardzo, wszak przed chwilą powiedział pan sam, że moja córka jest prawdziwym skarbem...

Skazani na pożarcie przez muchy.

Najstraszniejsze tortury człowieka.

Władze holenderskie walczą w swych indyjskich kolonjach z niezwykłym rodzajem okrucieństwa, którego ofiarą padają niewinne kobiety i dzieci.

Prosimy posłuchać.

Przed kilkunastu dniami żandarm holenderski usłyszał wydobywające się z lasu jęki ludzkie.

Podążył na to miejsce i ujrzał straszliwy obraz:

Do pnia drzewa przywiązana była stara hinduska wraz z sześcioletnim chłopakiem.

Ciała nieszczęśliwców pokryte były ranami. Skazańców obsiadły roje much i wszelkiego robactwa.

Żandarm odwiązał sznury i polecił odwieźć kobietę wraz z dzieckiem do szpitala.

Podczas badania stara hinduska zeznała, iż naczelnik plemienia skazał ją na śmierć z powodu fałszywego oskarżenia o czarodziejstwo.

Ponieważ mały wnuczek próbował uwolnić babkę z więzów i został schwytany na rozplatywaniu sznurów, przeto zasądzono go również na karę śmierci.

Pożarcie przez muchy jest jedną z najstraszliwszych kar, jaką wymyśleć może okrucieństwo ludzkie.

Męka ciągnie się nieraz przez kilkanaście dni, a gdy ofiara mdleje z głodu, odżywiają ją i poją, aby nie umarła z wycieńczenia.

Wyspa odmłodzonych.

:o:

Powrót do praw młodości po półtorarocznej separacji od świata.

Doświadczenie wykazało, iż odmłodzeni metodą Woronowa staruszkowie nadużywają swej drugiej młodości i w bardzo krótkim czasie stają się znowu starcami.

Z powodu takiego lekkomyślnego trybu życia skuteczność działania „gruczołów szympansa" kwestjonowana jest przez lekarzy i laików.

Dr. E. W. Hobbes, prowadzący w Nowym Jorku „instytut odmładzania", żąda od swych pacjentów, aby pół roku po operacji spędzili na jednej z wysp Kanaryjskich, stosując się ściśle do przepisów lekarskich.

Na uroczej wyspie zażywać mogą do woli spacerów, słońca i kąpieli, natomiast za żadną cenę nie dostaną alkoholu i nie zobaczą ani jednej kobiety.

Dopiero po takiej półrocznej separacji od świata wolno korzystać z praw młodości.

Drugie dzieciństwo odmłodzonych ludzi wymaga wielkiej opieki i surowej dyscypliny.

Krety giną!

Bezlitosna moda grozi szkodami dla rolnictwa.

Małe, szare zwierzątko — kret — tak rozpowszechnione w Polsce, poszukiwane jest ogromnie zagranicą. W samym Londynie sprzedaje się rocznie zgórą miljon krecich futerek.

To niezwykłe zapotrzebowanie grozi zupełnem wytępieniem kretów, bardzo pożytecznych mieszkańców roli uprawnej.

Państwowa rada ochrony przyrody, zważywszy na to, że w ciągu kilku lat ostatnich zabito w Polsce na handel zgórą 4 miljony kretów, postanowiła ograniczyć to zgubne zapotrzebowanie mody.

JULJAN STARSKI.

DAMA W CZARNEM DOMINIE

ZAGADKA PSYCHOLOGICZNO-KRYMINALNA

9

CHEMIN - DE - FER.

Patefon darł się w niemożliwy sposób. Stalowa igła uparcie zeskrobywała z płyty szlagiery taneczne, pod których takt tańczyli zaproszeni na „wieczorek" goście panny Juki Swolkienówny. „Twoja żona tańczy charlestona", to znów „Pani mi się śniła", albo dysharmonijne fox - trotty amerykańskie. Taniec nie ustawał ani na chwilę, mimo, iż danserzy ledwo już posuwali nogami po wyfroterowanej posadzce.

Przy aparacie stał Juljan Walder, który z powodu wyjątkowo dokuczającego mu dziś reumatyzmu, nie mógł tańczyć, wobec czego „nastawiał" gramofon. Czynność dość nudna i niewdzięczna, więc młody urzędnik bankowy był bardzo zniecierpliwiony.

Kilkakrotnie próbował już zakończyć „muzykę", ale rozlegające się za każdym razem okrzyki: „Mało! Mało!" — zmuszały go do kontynuowania swojej misji. Wstawiał przeto igły w membranę, kręcił korbą i klął w duchu na czem świat stoi.

Zatrzymał przechodzącą obok niego Jukę i szepnął błagalnie:

— Panno Juko, już dość... Niech już skończą raz z tym tańcem i zabiorą się wreszcie do szmendeferka...

— Za chwileczkę będzie szmendeferek, panie Julku. Niech się porządnie wytańczą, to będzie spokój... Wszystko już przygotowane...

Walder denerwował się coraz bardziej.

— Rozbiję tę przeklętą skrzynię... — ślubował w duchu — jeżeli nie skończy się na tym charlestonie...

Byłby z pewnością tak uczynił, ale — na szczęście — Ryszard Ekman — zawołał na cały głos:

— Moi państwo — przerwał Julek odchodzi od gramofonu! Dziewiątka!

— Doskonale — zagrzmiał niski głos Fredka Pałeckiego — Panie grają z nami!

Całe towarzystwo ruszyło hurmem do przyległego saloniku i rozsiadło się za stołem. Julek Walder wyciągnął z kieszeni pięćdziesiąt złotych.

— Tyle tylko ryzykuję — rzekł do swojej sąsiadki — bo mam ostatnio pecha w dziewiątkę...

— W takim razie — poco pan gra?

— Muszę... — odparł Walder krótko i zmarszczył brwi.

— Julek! Twój bank!

— Dawaj karty. Pięć złotych dla ciebie...

— Biorę...

— Osiem...

Walder zainkasował pieniądze i dał karty swojej sąsiadce.

— Dziesięć złotych dla pani..

— Gram na złotówkę...

— Pokrywam resztę — huknął Fredek Pałecki — Bardzo dobrze, że kobiety grają tak nisko... Mam sześć...

— Siedem... — zaanonsował Walder i znowu zgarnął pieniądze.

Karta szła mu niebywale. Wycofał się z bankiem, który doszedł do dwustu złotych. Drżącemi rękami począł wpychać banknoty do kieszeni.

— Nie uciekaj, kochanie, biorę „afer"... Sto złotych do ciebie...

Walder zawahał się przez chwilę. Ceglaste rumieńce wypełzły mu na policzki. Niebieskie żyłki pulsowały na skroniach.

— Dobrze... Daj kartę...

— Nie, kochanie, mam dziewiątkę... Jeszcze raz?

— Tak...

— Osiem...

— Psiakrew! — zaklął Walder — karta ci idzie... Daj jeszcze...

Znowu przegrał. Trzysta złotych powędrowało do kieszeni Pałeckiego. Gra rozgorzała na dobre. Rozpoczynano banki z dwudziestu złotych. Demon hazardu ogarnął powoli wszystkich. Kobiety, jako nie dysponujące zbyt wielką gotówką, wycofały się z gry i przeszły do buduaru Juki. Przyłączyło się do nich trzech młodzieńców, bardziej łasych na flircik, aniżeli na „szmendeferka"...

Walderowi nie szła karta, co skłaniało go do jeszcze większego hazardu. Przegrał już całą pensję, którą dziś zainkasował.

— Daj spokój, Julek, nie graj.... Nie masz dziś szczęścia....

— Szczęście przyjdzie... — odburknął Walder i sięgnął do tylniej kieszeni w spodniach. Wyciągnął portfel i zajrzał do wnętrza... Zaszeleściły świeże banknoty stuzłotowe. Wyjął trzy sztuki, a po upływie godziny — jeszcze pięć.. Od czasu do czasu wygrywał, przeważnie jednak płacił.

O godzinie czwartej nad ranem tempo gry nagle opadło. Walder przegrał dwa tysiące, które wziął z banku dla chorego prokurenta. Miał mu zanieść do domu z samego rana. O godzinie piątej — rezultat był taki sam. Gra została zakończona. Rumieńce ustąpiły już zupełnie z twarzy młodego bankowca. Był blady, a czoło miał zroszone kroplistym potem.

— Prosiłem cię, żebyś nie grał — rzekł doń Ekman.

— Nie szkodzi... Przegrałem nie tak dużo, jak ci się wydaje... Wstał od stołu i niespostrzeżenie wyślizgnął się do kurytarza. Był już zupełnie spokojny. Desperacja ustąpiła miejsca apatji. Włożył futro i, nie żegnając się z nikim, wyszedł na ulicę.

Poszedł przed siebie — bez zastanowienia. Piotrkowska, Andrzeja, Aleje Kościuszki. Śnieg chrząści pod nogami — miarowo, jednostajnie. Walder próbuje logicznie pomyśleć o swej katastrofalnej sytuacji, ale mózg odmawia posłuszeństwa.

— Co teraz będzie! Co będzie ? — tłucze się uparcie pod czaszką.

Wsunął rękę do kieszeni. Browning. Obłędna myśl zaświtała w głowie.

— Zastrzelę się...

Przyśpieszył kroku. Chciał być jaknajprędzej w domu. Ujrzał przed sobą jakiegoś pana w wysokiej futrzanej czapce na głowie. Ubrany był w eleganckie futro.

— Temu forsy nie brak — pomyślał Walder.

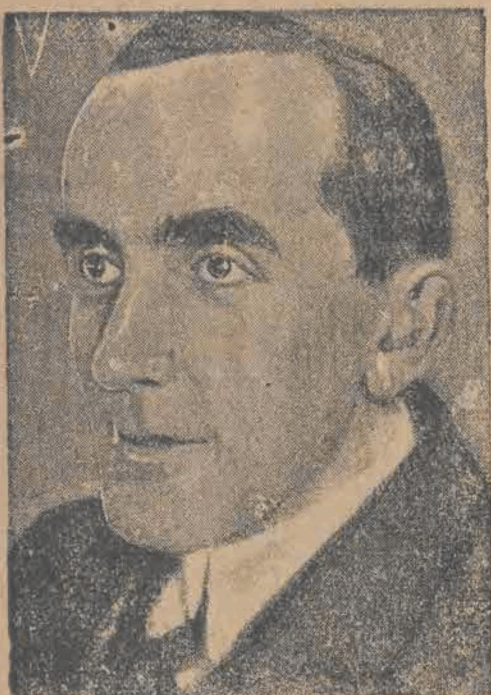
— Jegomość, słysząc, że ktoś za nim chodzi na zupełnie pustej o tej porze ulicy, obejrzał się trwożliwie poza siebie. Ujrzawszy przyzwoicie ubranego młodzieńca, odetchnął z ulgą i poszedł dalej swoją drogą.

A za nim jak cień posuwał się Walder ze spuszczoną głową i powtarzał w duchu:

— Temu forsy nie brak, psiakrew, ten ma forsy dosyć...

Z jakąś dziką zawiścią spojrzał na futrzany kołnierz idącego przed nim mężczyzny. (D.c.n.).

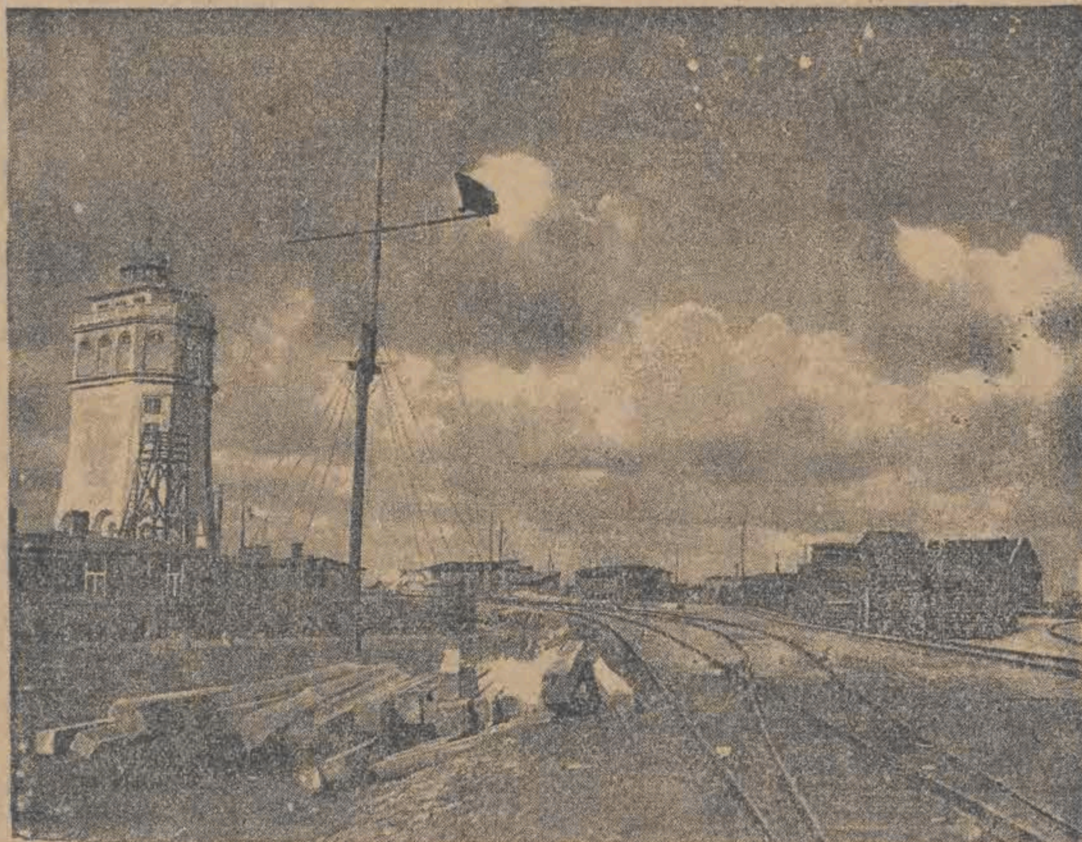
NOWY POSEŁ POLSKI W RZYMIE.

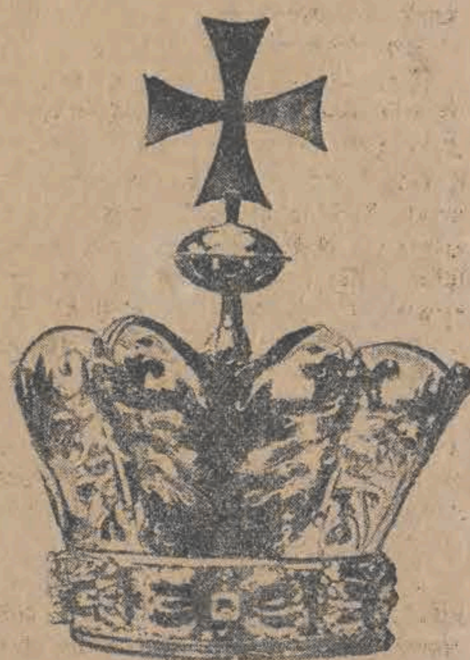


Zamieszczamy powyżej podobiznę p. Knolla, posła polskiego w Turcji, który został obecnie mianowany posłem polskim w Rzymie przy Kwirynale.

Bałtyk, jako wrota gospodarcze Polski na świat.







1) Flaga Rady Portu gdańskiego, na której złączono herby Polski i Gdańska. Nowo wybudowany port na Wiśle pod Tczewem. Dwa lata temu pasło się tam jeszcze bydło. 3) Wjazd do nowego portu w Gdyni. 4) Korona króla Zygmunta na wieży ratusza gdańskiego.

Kraj, gdzie nie kradną.

Jest nim Szwecja, nieznająca zupełnie złodziei.

Jest parę takich krajów w Europie, gdzie siódme przykazanie boskie: „nie kradnij”, jest istotnie szanowane, gdzie napady rabunkowe stanowią taką sensację, jak zaćmienie słońca lub trzęsienie ziemi. Wierzyć się temu wprost nie chce nam, którzy rozczytujemy się codziennie w sążnistych kronikach naszych pism, notujących wypadki drobniejszych lub większych kradzieży. A jednak — prawdą jest, że są takie kraje, w których cudza własność uważana jest za nietykalną świętość.

Cnotą tą odznaczają się szczególniej narody północy. W Finlandji mieszkańcy nie posiadają nawet zamków w drzwiach, bo wobec braku złodziei są one zbyteczne. A już bajecznie przedstawiają się pod tym względem stosunki w Szwecji, gdzie w XVIII. wieku za zwykłą kradzież brano na tortury. Dziś za to samo grozi tylko kara chłosty, ale skutek jest ten sam.

Posłuchajmy oto, co pisze dziennikarz polski o jednym z epizodów swej wizyty w Sztokholmie. Pojechał on ze swym przyjacielem kolejką elektryczną w okolice Sztokholmu odwiedzić znajomych na letnim mieszkaniu. Odjeżdżając stamtąd wieczorem, w oczekiwaniu pociągu na małej stacyjce, rzekł do przyjaciela:

— Stań przy kasie, a ja tymczasem kupię w kiosku wieczorne gazety.

Podchodzę — pisze dziennikarz — do lady, ale nie widzę sprzedawcy. Czekam chwilę, dziwiąc się, że tak zostawił rozłożone pisma, książki, a co więcej — tacę z pieniędzmi tuż na stole z całodziennym chyba targiem, bo było tam ze 30 koron szwedzkich.

Wreszcie zniecierpliwiony, pytam stróża stacyjnego, gdzie się podział gazeciarz.

— Gazeciarz? A na cóż on panu potrzebny?

— Chcę kupić gazetę.

— A to niech pan bierze.

— A pieniądze komu mam dać?

— Położy pan na tacy.

— Kiedy nie mam drobnych.

— Przecież tam leżą pieniądze, to sobie pan wyda resztę.

— Ale gdzież on jest? Nie chcę bez niego grzebać w jego pieniądzach.

— Toby pan długo czekał! On przychodzi dopiero późno wieczorem po ostatnim pociągu. Jego tu nigdy niema. Rano się zjawia, otwiera kiosk, rozkłada ranne dzienniki, zostawia na tacy trochę drobnych pieniędzy i idzie, bo on jest ogrodnikiem i cały dzień w ogrodzie pracuje. Żona znów na targu ma stragan — sprzedaje warzywa. Mała córeczka przynosi popołudniu wieczorne gazety, no i tak. A wieczorem zamykają, zabierając całodzienny utarg.

Jest z czego „zbaranieć” — ale też opieka nad dzieckiem jest w Szwecji zupełnie inna, niż u nas. Dziecko w Polsce jest albo zabawką, albo kłopotem, albo szczęściem rodzinnem, albo katastrofą społeczną, jak naprzykład dzieci ulicy. Otóż w Szwecji tych dzieci ulicy z których wyrastają kryminaliści — wcale niema. Wszystkie dzieci od lat 7 do 14 są w szkole. Dziecko nie służy tam do zabawy i przyjemności rodziców, lecz jest przedmiotem troski jako przyszły obywatel kraju. Nadzwyczajnie tam o dzieci dbają, to też wyglądają one zdrowo, wesoło i pięknie, jak nigdzie.

I tu tkwi właśnie rozwiązanie tajemnicy, dlaczego Szwecja jest krajem, w którym — nie kradną.

Dlaczego w średniowieczu ludzie się nie rozwodzili?

Zamykano rozwodników w ciemnej wieży.

Jeden widelec na dwoje wraca miłość i szczęście.

Plaga rozwodów staje się tak dokuczliwa, że mimowoli myśl wraca do przeszłości i powstaje pytanie, czy dawniej było pod tym względem tak samo, jak dziś.

W tym zakresie ciekawe dane wygłasza na podstawie starej kroniki szwajcarskiej jeden z dzienników angielskich.

Kronika ta opowiada, że w średniowieczu istniała nad jeziorem zurychskim specjalna wieża, do której zamykano te pary małżeńskie, które chciały się rozwieść.

Zamykano je tam nieraz na całe tygodnie. Izbę dla rozwodników przygotowaną pozbawiono wszelkich wygód, a wszystko to zrobiono rozmyślnie, by pragnącą rozejścia się parę nanowo pojednać.

W izbie więc była jedna tylko ławka jeden mały stół i wszystkiego po jednym z najbardziej niezbędnych sprzętów, poczynając od widelca czy łyżki, a na największych rzeczach skończywszy. Sędziowie w Zurychu byli przekonani, że wskutek takich warunków życia para małżeńska będzie zmuszona do pogodzenia się, bo domagać się tego będzie ich współżycie, w zamknięciu nieuniknione.

Dalsze strony tej kroniki zapewniają że skutki takiego zamknięcia były cudowne, bo aresztowani godzili się na długo przed terminem, jaki im dla tego celu wyznaczono, i wracali do normalnego życia, przysięgając sobie, że nigdy już nie narażą się na przykrości pożycia w wieży dla rozwodników.

Ogół ludności unikał wtedy zetknięcia się z tą wieżą, była ona bowiem nietylko karą, ale i wystawianiem pod pręgierz, skoro sceny pojednania były tak urządzane, że stanowiły widowisko dla tłumów. I dlatego ówczesne małżeństwa starały się o to, by nieporozumienia załatwiać wśród siebie bez udziału sądów.

Bardzo wielu jest ludzi, którzy zalecają stosowanie tych surowych środków i dzisiaj. Czy dałyby one wyniki dodatnie, trudno twierdzić.

Sprytny komisarz policji

w roli bankiera i włamywacza.

Policja w Neapolu śledziła od dłuższego czasu bandę włamywaczy, która co jakiś czas urządzała włamania do większych banków. Pomimo że znano poszczególnych członków, nie udało się ich przyłapać tak, aby dowieść ich winy.

Dopiero zdemaskował całą bandę komisarz neapolitańskiej policji, Pimpinelli, który zręcznie odegrał rolę wspólnika bandy.

Banda planowała włamanie do banku handlowego w Neapolu. Wiedziano, że bank ten otrzymał przesyłkę pieniędzy, czeków i wartościowych papierów w wysokości 50.000.000 lirów.

Wszystko były zręcznie przygotowane, a brakowało tylko wspólnika, któryby odkupił czeki i papiery wartościowe. Ale i ten wspólnik się znalazł. Zgłosił się mianowicie do bandy młody bankier i oświadczył że nietylko łup ten odkupi za gotówkę, lecz pokaże im, jak otworzyć skrytki żelaznych kas bankowych.

Ofertę młodego bankiera przyjęto i banda udała się z nim na miejsce oznaczone.

Wyłamano kasę i rzeczywiście 50.000.000 lirów łupu czekało na bandytów. Nagle młody bankier wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił w powietrze. Na ten sygnał ze wszystkich kątów wysunęli się policjanci. Ujęto przywódcę bandytów, a równocześnie druga partja policjantów ujęła resztę bandytów, czekających na ulicy w samochodzie.

Bankier, który tak zręcznie odegrał rolę wspólnika, zdjął okulary i perukę i przedstawił się bandzie pod prawdziwem nazwiskiem komisarza Pimpinelli, aresztując ich na miejscu.

Aresztowani przyznali się że w roku 1923 włamali się do tego samego banku i skradli wtedy 2 miljony lirów.



Siatkówka.

Mistrzostwa szkół średnich. — Rozgrywki zorganizuje kuratorjum, dzieląc Łódź na 4 rejony.

Łódź, 28 stycznia.

Jak się „Express" z kompletnego źródła dowiaduje, tegoroczne mistrzostwa łódzkich szkół średnich w piłce siatkowej rozpoczną się wkrótce, a organizację tychże zarządzi kuratorjum.

Ważnej tej nad wyraz sprawy dla rozwoju sportu w szkołach i dla urozmaicenia programu wychowania fizycznego, od samego początku roku szkolnego nie spuszczaliśmy z oka. Jednakże powołanym do tego czynnikom nie śpieszyło się jakoś, a tymczasem najdogodniejszy termin mijał szybko.

Trzeba bowiem zważyć, że siatkówka jest sportem wybitnie salowym, wzgl. halowym, na świeżem powietrzu nie nadającym się z pełnią powodzenia uprawiać. Zwłaszcza podczas wiatru żaden mecz nie dałby miernika sił przeciwników, gdyż piłka latająca ustawicznie w powietrzu, dzięki swej lekkości wędrowałaby częściej poza boiskiem, aniżeli na boisku. Nie trzeba chyba dodawać, że gra na wietrze straciłaby wiele ze swej piękności, zdarzyłoby się często, że piłkę porwaną przez wiatr trzebaby często łapać, goniąc po przyległych do boiska terenach.

Dobrze więc jest, że mistrzostwa jeszcze w ciągu bieżącej zimy zostaną rozegrane. A jeszcze lepiej, że opiekę i nadzór nad niemi obejmie kuratorjum, gdyż wtedy, każdy z zainteresowanych zmuszony będzie do pracy. Również nie branie w mistrzostwach udziału ze strony poszczególnych szkół, lub wycofywanie się drużyn, jak to dotychczas miało miejsce, nadzór ze strony kuratorjum położy wreszcie koniec.

Jeszcze jedną bardzo ważną sprawę przypominamy organizatorom tegorocznych mistrzostw. Jest nią: obowiązek stawania do dyspozycji rozgrywek sal gimnastycznych przez te szkoły, które je posiadają oraz ustalenie wysokości opłat za nie. Bowiem doświadczenie zeszłoroczne było dość przykre, kiedy to jedne szkoły („Kupcy") dawały swe sale zupełnie bezinteresownie, inne zaś, nietylko, że miały doskonały apetyt na cały dochód za bilety wejścia, lecz w dodatku, samowolnie podwyższały cenę za nie (gimnazjum niemieckie).

Wszystkie te niespodzianki odpadną z pewnością, jeżeli organizację mistrzostwa ujmie w swe ręce kuratorjum przez swego **wizytatora wychowania fizycznego, p. Połomskiego.** Natomiast podział Łodzi na 4 rejony, wątpimy, czy okaże się praktyczny.

Pierwszą bowiem bolączką okaże się zupełny brak odpowiednich sal w niektórych dzielnicach. Następnie bardzo szczupły zastęp sędziów uniemożliwi wprost wprowadzenie zawodów w 4-ch salach jednocześnie. A wiemy przecież, że rozgrywki o mistrzostwo, to nie żarty, zaś słaby sędzia, nawet nie żartując może bardzo krzywdzić drużyny i zabijać w nich ambicję oraz wiarę w sprawiedliwość.

Nad tym ostatnim punktem trzeba się poważnie zastanowić.

Austrja—Polska 3:1 (2:0).

Druga klęska reprezentacji hockey'owej Polonji, na mistrzostwach Europy we Wiedniu.

Wiedeń, 28 stycznia.

Wczoraj, dnia 26 b. m. (środa) w dalszym ciągu hockeyowych mistrzostw Europy rozgrywanych w Wiedniu zawody Belgja — Węgry zakończyły się wysokocyfrowem zwycięstwem Belgji w stosunku 6:0.

Wieczorem grał faworyt turnieju Austrja przeciw Polsce. Mecz ten zakończył się wynikiem

3:1 na korzyść Austrji.

Wynik do przerwy opiewał 2:0. — W pierwszej połowie gry polacy grali słabiej, niż dnia poprzedniego przeciw Niemcom, w tempie wolniejszem i mniej kombinując.

Po przerwie obraz gry zupełnie się zmienia, reprezentacyjny atak polski grał z nadzwyczajnym impetem i wciąż atakując bezustannie bramkę przeciwnika.

Drużyna austrjacka wystąpiła w składzie następującym: Wollinger, Spevak, Revi, Sell, Bröck, Lederer. Rezerwowi: Cöbbel, Weiss, Tatzer.

Drużyna polska w swych składzie najsilniejszym.

Już w pierwszych minutach gry uzyskuje prowadzenie dla Austrji celnym strzałem ze skrzydła Sell. Wynik do przerwy powiększa Herbert Bröck. — Druga ta bramka była dziełem przypadku, krążek bowiem odbił się o ramię gracza polskiego i wpadł do bramki. Teraz inicjatywę w swe ręce biorą polacy, których strzały broni bramkarz austrjacki Weiss. W drugiej połowie gry jak już zaznaczyliśmy, drużyna polska grała znacznie lepiej, w tej fazi Tupalski zdobywa honorowy punkt dla barw naszych ze skrzydła. Bramka Tupalskiego została nagrodzona chlaskami licznej kolonji polskiej. Austrjacy powiększają wynik, który ostatecznie brzmi dla nas małopomyślnie 3:1 dla Austrji.

Tupalski i Adamowski w napadzie oraz **Kowalski** w obronie byli najlepszymi graczami w drużynie polskiej.

Zawody prowadził dr. Holcbeer ze Szwajcarji.

Znamienna uchwała zarządu Ł. Z. O. P. N. w sprawie „Ligi piłkarskiej".

Zarząd Ł. Z. O. P. N. popiera stanowisko czołowych klubów

Łódź, 28 stycznia

Na wczorajszem posiedzeniu zarządu Łódzkiego związku okręgowego piłki nożnej powzięto znamienną uchwałę w sprawie utworzenia „Polskiej ligii piłkarskie".

Zarząd Ł. Z. O. P. N. po grutownem zastanowieniu się nad opłakanym stanem piłkarstwa polskiego doszedł do przekonania, że system dotychczasowy rozgrywania mistrzostw jest wadliwy, wobec czego należy poprzeć stanowisko 14 czołowych klubów kl. „A", zmierzające do zmodyfikowania tych rozgrywek. Ł. Z. O. P. N. jednak zastrzega się, że zmodyfikowanie mistrzostw winno nastąpić w ramach prawnych t. j. współnie z najwyższą magistraturą piłkarską — P. Z. P. N.

Wobec wypowiedzenia się zarządu Ł. Z. O. P. N. w tej nader żywotniej obecnie sprawie, liczyć się mocno należy, żew niosek zarządu Ł. Z. O. P. N. na nie dzielne walne zebraniu trzyma całkowite poparcie wszystkich klubów piłkarskich okręgu łódzkiego. Będzie to za tem po Toruniu pierwszy okręg piłkarski, który całkowicie zrozumiał, że tylko przez zmodyfikowanie dotychczasowego systemu rozgrywek, po myśli jaką wysunęły na pierwszem swem zebraniu w Warszawie, czołowe kluby polskie, dojść można do podniesienia sportu polskiego wogóle, a piłki nożnej w szczególności.

Dzisiejsza przedzgromadzeniowa konferencja klubów miejscowych, która od będzie się o godz. 8-ej w lokalu Ł. K. S., wyjaśni całkowicie sprawę.

Przypuszczać należy, że niedzielne walne zebranie będzie tylko czczą formalnością.

Zarząd Ł. Z. O. P. N.

zniósł dyskwalifikację prezesa i sekretarza pabjanickiej „Burzy".

Łódź, 28 stycznia

W ubiegłym miesiącu podawaliśmy sprawę dyskwalifikacji przez wydział gier i dyscypliny Ł. Z. O. P. N. prezesa i sekretarza pabjanickiej „Burzy" W. G. i D. zdyskwalifikował prezydjum zarządu „Burzy" na okres 3 miesięcy za chęć wprowadzenia władz piłkarskich w błąd, przez przedłożenie wydziałowi gier fałszywego zaświadczenia dotyczącego godziny wyjazdu tramwaju pabjanickiego do Łodzi, wskutek czego gracze Burzy przybyli na boisko ze znacznem opóźnieniem, co spowodowało, iż Burza zawody te przegrała przez przyznanie przeciwnikowi 2 pnt. (valc-over).

Wymienieni panowie założyli odwołanie do zarządu Ł. Z. O. P. N., który po przeprowadzonych dochodzeniach po stanowił znieść dyskwalifikacje, utrzymując jednak przyznanie przeciwnikowi 2 pnt. Głównym środkiem obronnym było to, że „Burza" została wprowadzona w Błąd przez czynniki przychylne dla niej, zaś dyskwalifikacja jednostkowa członków zarządu w tym wypadku nie może być zastosowana.

Polonja warszawska w Łodzi.

Rozegra ona mecz w piłkę siatkową z „Oświatą".

W miesiącu lutym przybywa do Łodzi drużyna piłki siatkowej, mistrza W.O.Z.P.N., Polonji dla rozegrania meczu z mistrzem łódzkich szkół średnich „Oświata".

Dokładny termin tego spotkania oraz cały program organizowanej przez „Oświatę" imprezy, podamy w najbliższym czasie.

Dzisiejszy mecz ping-pongowy u Turystów.

Łódź, 28 stycznia

W dniu dzisiejszym o godz. 7-eg wieczorem rozegrany zostanie mecz pingpongowy między Hakoahem — Turysta mi. W drużynie Turystów wystąpi słynny polski tenisista p. Stolarczyk. Drużyna Hakoahu liczyć będzie 5 osób, a mia nowicie: Haucnan, Kahan, Segal, Kleumian, Podlasiak oraz rezerwowy Lubochiński

Jak sport hartuje ciało.





Nowoczesnie uprawiane sporty pozwalają organizmowi ludzkiemu zdobywać się czy to na nadzwyczajny wysiłek, czy też stawiać opór wszelkim przeciwnościom natury. Do czego doprowadza wyrobienie sportowe i hartowanie ciała, wykazują powyższe zdjęcia, przedstawiające narciarki oraz narciarza (słynnego biegasza amerykańskiego, Taylora), uprawiających narciarstwo bądź-to w kostjumach kąpielowych, bądź lekkoatletycznym.

Ostatnie wiadomości przez radjo-telegraf i telefon

Żal mu było paczki z banknotami

i dzięki temu fałszerz pieniędzy dostał się w ręce policji.

Łódź, 28 stycznia

Ignacy Starzyński i jego żona trudnili się puszczaniem w obieg fałszywych banknotów.

Interes ten przynosił im olbrzymie dochody, aż do chwili, gdy poczęła ich śledzić policja.

Małżonkowie, chcąc uniknąć aresztowania, przenieśli się do miasteczka Tuchel i tam w dalszym ciągu uprawiali swój proceder.

Kilkutygodniowa „praca“ na terenie małej mieściny zakończyła się niezbyt szczęśliwie.

Starzyńska została aresztowana.

W ostatniej chwili, gdy czuła, iż nie uda się jej wymknąć z rąk policji udała się na dworzec, gdzie posiadaną przez siebie paczkę z podrobionymi banknotami oddała na przechowanie. Powiadomiła o tem męża

W kilka godzin po rozmowie z mężem, Starzyńską przyłapano na ulicy.

Starzyński, dowiedziawszy się o tem zlikwidował szybko swe „interesy“ i zbiegł do Łodzi.

Po kilkudniowem pobycie w naszym grodzie, żałując mocno straty paczki banknotów, zdecydował się powrócić do Tuchla, by odebrać pieniądze.

Natychmiast po przyjeździe zwrócił się on z kwitem po odbiór paczki, przypuszczając, iż całą tę sprawę załatwi w ciągu kilku minut.

Okazało się jednak inaczej. Władze kolejowe, poinformowane przez policję o zawartości paczki, niezwłocznie powiadomiły miejscowy urząd śledczy o zgłoszeniu się odbiorcy, który został aresztowany.

Dwie katastrofy lotnicze.

Praga, 28 stycznia.

Wczoraj popołudniu na praskiem lotnisku nastąpiła katastrofa. Bezpośrednio niemal po starcie por. Manhelter spadł z wysokości 150 mtr., ponosząc śmierć na miejscu. Katastrofa nastąpiła wskutek defektu motoru.

Paryż, 28 stycznia.

Pod Greteil wydarzyła się katastrofa lotnicza. Aparat ogarnięty płomieniami runął na ziemię. Obserwator, znajdujący się w samolocie zginął, natomiast pilot dzięki użyciu spadachronu wyszedł z tej katastrofy bez szwanku.

Niesłychany skandal na Węgrzech.

Urzędnik państwowy

pośredniczył w handlu żywym towarem.

Budapeszt, 28 stycznia.

W Miszkilcu wykryto wczoraj uprawiany na wielką skalę handel żywym towarem, w związku z czem aresztowano doktora Franciszka Schiksaja, naczelnego kierownika państwowego urzędu pośrednictwa pracy. Urzędnik ten znajduje się pod zarzutem gwałcenia młodych dziewcząt, szukających pracy i wydawania ich następnie domom publicznym. Po zatem aresztowano jeszcze siedmiu innych urzędników. Schiksaj odgrywał wybitną rolę w kołach towarzyskich Miszkolca.

Urzędnik skarbowy

zastrzelił przypadkiem swego syna.

Berlin, 28 stycznia

W urzędzie skarbowym rozegrał się dziś tragiczny wypadek.

Urzędnik skarbowy Rolf Hackbusch manipulując rewolwerem nacisnął niechcąco cyngiel.

Kula trafiła w jego 12-letniego synka który padł trupem na miejscu.

Ameryka po stronie Chin

sympatyzuje z obudzeniem narodowem.

Waszyngton, 28 stycznia

Podsekretarz stanu, Kellog, oświadczył, iż Stany Zjednoczone sympatyzują z przebudzeniem się narodowem Chin.

Stany są gotowe rokować z Chinami i zawrzeć nowe traktaty w sprawach celnych i handlowych, niezależnie od innych mocarstw i na nowych, liberalniejszych zasadach.

Gorkij pisze nowy romans.

Rzym, 27 stycznia.

Specjalna służba tel. „Expressu“.

Pisma donoszą, że ambasador sowiecki odwiedził Gorkiego w Sorrento.

Gorki oświadczył, iż pracuje obecnie nad wielkim romansem, po ukończeniu, którego powróci na pewien czas do Rosji.

Tragedja pod Berlinem

Dwie ofiary.

Berlin, 28 stycznia.

Specjalna służba tel. „Expressu“.

W jednej z miejscowości podmiejskich rozegrała się krwawa tragedja rodzinna. Ojciec dowiedziawszy się iż syn jego, który jest dyrektorem szkoły powszechnej zdefraudował 5 tysięcy marek popełnił samobójstwo.

W czasie pogrzebu odebrała sobie z rozpaczy życie jego żona.

Prenumerata: W Łodzi zł 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc Zagr o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-34, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.